Rok V. **Kraków-Podgórze, Niedziela 27 Stycznia 1907** **Nr. 27**

4 **Cena Numeru wszędzie** Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą** 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": **ulica Zacisze L. 7**, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7, Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Wyborcze zwycięstwo polskie w zaborze pruskim.

W chwili, gdy oddajemy numer niniejszy pod prasę, nie otrzymaliśmy jeszcze dokładnych wiadomości o przebiegu wyborów do parlamentu niemieckiego. Jednakże już te telegramy, które w sobotę popołudniu nadeszły, pozwalają stwierdzić, że nadzieje zdobycia nowych mandatów polskich **nie zawiodły**. Liczono na to, że liczba posłów polskich, dzięki narodowemu rozbudzeniu **Górnego Śląska** i oderwania się tamtejszej ludności polskiej od paska germańsko-hakatystyczno-katolickiego centrum, zwiększy się o 4—6. Jakoż istotnie oczekiwania spełnią się, bo z **Górnego Śląska dochodzi radosna wieść o tryumfie polskiej sprawy.** Imponującą ilością głosów przeszedł w Katowicach Korfanty, w Bytomiu Napieralski, ks. Skowroński, zasłużony kapłan, który jeden z pierwszych księży odważył się być Polakiem na Górnym Śląsku i inni. Świadczy to, że Ślązak czuje się dzisiaj polskim — i to największa nasza zdobycz.

Także z **Wielkopolski** i z **Prus Zachodnich** pomyślne dochodzą wieści, tak, że możemy spodziewać się, iż liczba posłów polskich dosięgnie zapewne cyfry 22—24. Wszyscy Polacy wstąpią do Koła Polskiego.

O rezultacie wyborów w niemieckich okręgach trudno sobie wyrobić zdanie, gdy telegraf co chwila przynosi nowe cyfry i szczegóły. Zdaje się jednak, że **socyaliści** ponieśli porażkę i stracili kilkanaście mandatów; centrum natomiast prawdopodobnie utrzyma się na poprzednim poziomie; najwstrętniejsza partya hakatystów „narodowo-liberalna" dzięki poparciu rządu syskała kilka mandatów. Dlatego kanclerz Bülow cieszy się (patrz telegramy). W Berlinie socyaliści utrzymali swój stan posiadania, ale nie zdobyli dzielnicy, w której znajduje się zamek cesarski.

Manifestacya polskiej młodzieży.

Telegramy Nowin.

Lwów. Akademicka młodzież polska urządziła dzisiaj na uniwersytecie wielką manifestacyę. — W południe zebrało się na uniwersytecie i przed gmachem mnóstwo młodzieży. Do rektora udała się deputacya, złożona z delegatów wszystkich polskich towarzystw akademickich a przedstawiciel „Czytelni akademickiej" zwrócił się do rektora z przemową, w której wyraził senatowi zaufanie, że stanie on godnie w obronie znieważonego przybytku nauki, zaznaczył jednakże przytem, że wobec znanych rezultatów dawniejszych analogicznych wykroczeń **młodzież polska zmuszoną będzie chwycić się samoobrony**, gdyby czynniki powołane przez prawo do strzeżenia życia i mienia publicznego i prywatnego, nie wypełniły w całości swego zadania.

Rektor Gryziecki podziękował za zaufanie i zapewnił, że senat użyje wszelkich środków, jakie okażą się potrzebne dla obrony honoru i interesów uniwersytetu. Jutro zbierają się w tej sprawie wszyscy profesorowie uniwersytetu na naradę. Deputacya zdała młodzieży, zebranej przed uniwersytetem, sprawozdanie. Młodzież, wznósłszy okrzyki na cześć uniwersytetu i senatu, udała się przed mieszkanie dra Winiarza i urządziła mu owacyę.

Interpelacya w sprawie hajdamaków.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu poseł dr Głąbiński i tow. zgłosili interpelacyę do ministra spraw wew. w sprawie zajść w uniwersytecie lwowskim i systematycznych zaburzeń bezpieczeństwa publicznego we Lwowie. Interpelanci zapytują, czy minister gotów jest zbadać dokładnie przebieg zajść i co zamyśla uczynić, aby przybytki nauki ochronić i bronić ludność spokojną Lwowa przed podobnemi nadużyciami i napaściami ze strony radykalnych stronnictw?

Regulacya Wisły.

Jak się dowiadujemy, prace około regulacyi Wisły będą prowadzone dalej z nastaniem wiosny. Na przestrzeni od Dziedzic do Oświęcimia kontynuowane będą dalej roboty, rozpoczęte w roku ubiegłym. Przy robotach tych zajętych było 500 robotników, Węgrów, pochodzących z komitatu Bekesz. Z wiosną rozpoczną się prace około budowy wałów i okopów koło Jawiszowic, a to w ten sposób, że stare wały zostaną zburzone, a wystawione zostaną wały, w innych miejscach, aniżeli dawne wały, które się znosi na przestrzeni 35 klm. Minimalna wysokość wałów, zależnie naturalnie od powierzchni gruntów, wynosi 2·50 m., maksymalna 3·50 m.

Głównym celem robót będzie regulacya koryta Wisły, na przestrzeni t. zw. małej Wisły między Dziedzicami a Oświęcimem. Regulacya ta polega na tem, że w miejscach, w których Wisła się skręca, tak zwanych zakoliskach, robione będą przekopy, a wskutek tego koryto się uprości, znikną kolana, tak, że w ten sposób koryto Wisły znacznie się ukróci. Mała Wisła ma obecnie długości 52 klm., po dokonaniu 32 przekopów w 32 zakoliskach łożysko to skróci się o 15 klm. tak, że będzie wynosić 35 klm. Z tego 5 klm. zostało już zrobionych, reszta ma być zrobiona w roku bieżącym.

Obecnie zarząd regulacyi Wisły potrzebuje do dalszych robót przeszło 500 robotników. Ze względu na to, że nasi ludzie mogą robotom tym podołać i niewątpliwie znaczna ilość robotników polskich będzie tam zatrudniona, podajemy poniżej warunki płacy przy regulacyi.

Robotnicy pracują na akord. Na pomieszczenie mają do rozporządzenia baraki, zarząd postarał się również o to, aby robotnicy mieli na miejscu ciepłą strawę. Przy pilności robotnik akordowy zarabia dziennie do 6 koron. Tak zarabiali w roku zeszłym Węgrzy. Nasi robotnicy, mniej do takich robót ukwalifikowani, zarabiali po 3 do 4 koron dziennie. Ponadto można także robić „na dniówkę"; za „dniówkę" płaci się po 2 kor. 60 halerzy.

W sprawie regulacyi na przestrzeni od Oświęcimia do Krakowa zrobiono już bardzo wiele. W tym roku powinno się zakończyć regulacyę całej górnej Wisły.



Tajemnica Oceanu. Na Oceanie Spokejnym leży mała wysepka Pitcairn, charakteru wulkanicznego, o przestrzeni zaledwie pięciu kwadratowych kilometrów. Zbuntowana załoga angielskiego okrętu, która swego kapitana wrzuciła do morza, osiedliła się tam w 1768 r. wraz z 12 kobietami z Tahiti i żyła tam aż do r. 1808 zupełnie odcięta od świata. Gdy razu pewnego okręt amerykański zawinął do portu wysepki, żyła tam już nowa generacya, ród silny, piękny i zdrowy. Przed 50 laty ludność wysepki składała się z 194 głów, następnie jednak zmniejszyła się skutkiem wychodźtwa. Obecnie oprócz tubylców, potomków dawnych buntowników, przebywa na wyspie 8 Europejczyków. — Najstarszy z tubylców, który liczy lat 87, jest jeszcze zupełnie krzepki i zdrów; nazywa się „Czwartaszek Październik Krystyan", czem przypomina Piętaszka w „Robinsonie Crusoem". — Ludność żywi się głównie jarzynami i owocami, które na wyspie bardzo się udają; nadto hoduje świnie i kozy.

Wyspa posiada tajemnicze osobliwości: mianowicie szczególne groteskowe posągi, niezgrabnie wykonane z szarej lawy. Są one wysokie na 5—10 metrów, rozrzucone po wzgórzach wysepki, a przedstawiają głowy ludzkie osadzone na szyjach. Co oznaczają te figury, kto je wykonał, osłonięte jest zupełną tajemnicą. Przypuszczać można, że mamy tu do czynienia z grobowcami jakiegoś nieznanego obrządku. W każdym razie tłómaczą nazwę wysepki, która brzmi: „Tajemnica Oceanu". — Ilustracya nasza przedstawia patryarchę wyspy Czwartaszka i kilka owych tajemniczych rzeźb.

Skandal węgierski.

Od osobistości, znającej doskonale stosunki dworskie, otrzymuje „Zeit" następujące wyjaśnienia:

Minister *a latere* Aladar Zichy przedłożył cesarzowi sprawozdanie o skandalicznych sprawach budapeszteńskich. Cesarz usuwa się od wszelkich interwencyi, bo każdy gabinet odpowiada nietylko politycznie, ale wogóle za postępowanie swych członków. Natomiast pochwala cesarz stanowisko gabinetu za skłonienie Polonyi'ego do udania się na drogę sądową.

Bar. Schönbergerowej nigdy cesarz nie przyjmował na audyencyi i to co „A Nap" o tem pisał, jest zapewne, jak i wszystko inne wytworem bujnej wyobraźni tej pani. Pierwszy ochmistrz dworu ks. Lichtenstein nietylko w sprawie bar. Schönbergerowej nie interweniował, ale nawet jej „nie zna". Możliwem jest, że kiedyś bar. Schönbergerowa była na wyścigach gdzie, jak wiadomo i rycerze przemysłu mieszają się nawet w naj-

Nowy Żyd wieczny tułacz

24 *według Eugeniusza Sue*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

— O mój Boże! ty, taki dobry... przebacz nam, jeżeliśmy ci wyrządziły jaką przykrość...

— Ty nas tak kochasz... ty nam nic złego zrobić nie zechcesz...

To mówiąc, sieroty zaczęły płakać, wyciągając błagalnie ręce do żołnierza.

Ten, nie widząc ich, patrzał na nie obłąkanym wzrokiem; potem, gdy go pierwszy szał ominął, a rzeczywistość ze wszystkiemi okropnemi skutkami stanęła mu w myśli [illegible] ręce, upadł na kolana przed łóżkiem sierót, wsparł na niem czoło i wpośród łkań przejmujących, bo ten żelazny człowiek zapłakał, słychać było tylko urywane słowa:

— Przebaczcie... przebaczcie... ja nie nie wiem... Ach! co za nieszczęście!... przebaczcie...

Na ten wybuch żałości, której przyczyny nie pojmowały, a która w takim, jak Dagobert człowieku musiała być straszną, obie siostry, lękając się przemówić, objąwszy siwą głowę starca, wołać zaczęły łkaniem przerywanym głosem:

— Spojrzyjże na nas, powiedz nam, co cię martwi... To nie my?

Głośne stąpanie dało się słyszeć na schodach.

W tejże chwili rozległo się szczekanie Ponurego, który pozostał za drzwiami.

Im bliżej słychać było stąpanie tem mocniej pies szczekał; wreszcie gotów już był pewnie rzucić się na nadchodzących, gdyż słyszeć się dał głos rozgniewanego oberżysty:

— A zawołajcie tam przecie, hej!... zawołajcie swego psa... albo powiedzcie mu, że pan burmistrz idzie...

— Dagobercie, czy słyszysz... burmistrz?... — rzekła Róża.

— Ktoś tu idzie — mówiła Blanka.

Na słowo burmistrz, Dagobert wszystko sobie przypomniał, a to przypomnienie uzupełniło jeszcze bardziej obraz okropnego położenia. Koń zdechł, niema ani papierów, ani pieniędzy, niema środków na dalszą podróż, a jeden dzień zwłoki pozbawić mógł ostatniej nadziei obie sieroty i uczynić bezowocną długą i przykrą podróż.

Ludzie mocnego hartu, a właśnie do takich żołnierz należał, wolą wielkie niebezpieczeństwa, położenie groźne, ale wyraźne, niż owe niepewne udręczenia, będące zwykle zwiastunami nieszczęścia.

Dagobert, obdarzony zdrowym rozsądkiem, szlachetnie się poświęcający, pojmował, że jedynym dla niego ratunkiem być może sprawiedliwość burmistrza, że wszelkie usiłowania zwrócić mu wypadało na to, aby ująć sobie przychylność urzędnika: przetarł więc oczy prześcieradłem, leżącem na łóżku, stanął wyprostowany i rzekł do sierot spokojnie:

— Nie lękajcie się niczego... moje dzieci, bądźcie spokojne, bo tu idzie pewnie nasz zbawca.

— Chodźcie tu i uwiążcie psa — krzyczał oberżysta, wstrzymany na schodach szczekaniem Ponurego, który, jako czujny stróż, nie pozwolił mu się zbliżyć ani na krok. — Ten pies się wściekł... Czy nie dość już narobiłeś nieszczęścia w mym domu? Powiadam ci, że pan burmistrz chce i ciebie z kolei wybadać, bo już wysłuchał Moroka.

Dagobert zrównał ręką swe siwe włosy i wąsy, zapiął pod szyję opończę, oczyścił rękawy, aby, o ile możności, lepiej wyglądał, sądził bowiem, że los sierot zależeć będzie od jego rozmowy z tym urzędnikiem.

Z wielkiem biciem serca sięgnął ręką do klamki, mówiąc do dziewcząt coraz bardziej strwożonych tylu wypadkami:

— Schowajcie się dobrze, moje dzieci, w łóżku!... jeżeli koniecznie będzie potrzeba, aby tu kto wszedł, wtedy sam burmistrz tylko wejdzie.

Potem, drzwi otworzywszy, żołnierz wyszedł do sieni i rzekł:

— Leżeć! Ponury tu!

Pies usłuchał z wyraźną niechęcią; pan jego musiał aż dwa razy powtórzyć ten rozkaz, a wtedy oberżysta, z latarnią w jednej, a czapkę trzymając w drugiej ręce, ukazał się z uszanowaniem, poprzedzając burmistrza; za tym sędzią, o kilka schodów niżej, widać było przy słabym świetle latarni ciekawe twarze służących z oberży.

Dalszy ciąg nastąpi.

wyższe koła arystokracyi; ktoś z młodzieży arystokratycznej mógł ją jakiemuś dygnitarzowi przedstawić, a ten oczywiście o tem już zapomniał. — (Więc „nikt nie zna“ pięknej baronowej! To także wyborna farsa. Przyp. red.).

Węgierskie biuro korespondencyjne prostuje swą onegdajszą wiadomość, jakoby minister sprawiedliwości już polecił prokuratoryi wdrożenie procesu prasowego przeciw Lengyelowi. Minister chce jeszcze przed tym krokiem poinformować opinię publiczną. Zresztą zapewniają, że minister kroki te wdroży w najkrótszym czasie, a to na podstawie rezultatu ostatniej Rady gabinetowej i że wszystko przedsięweźmie, aby sprawa została rychło załatwioną.

Gniazdo rajfurskie.

(Zgnilizna moralna. — Zepsucie małych dziewcząt. — 13-letnia rajfurka. — Ładna mama).

W niższych sferach naszego miasta zaczyna grasować najstraszniejsza choroba, zgnilizna moralna. Wrzodzi się ona na organizmie biedaków i nędzarzy, jak ropiący wrzód, a niema rady, by temu radykalnie zapobiedz. Dzisiaj widzi się w Krakowie coraz częściej małe, nierozwinięte nawet dobrze dziewczęta, nie mające czasem jeszcze 14 lat, które włóczą się wieczorami po mieście i oddają się prostytucyi. Są między niemi i takie, które już zawodowo oddają się rozpuście, a znalazła się obecnie dziewczyna, licząca dopiero lat 13, która się trudniła rajfurstwem.

Aresztowano wczoraj znaną już w policyi Annę Cygankiewicz. Dziewczyna ta, do gruntu zepsuta, pomimo swego dziecinnego wieku, obeznana jest już dobrze z rozkoszami zmysłowego życia. Przekonano się jednak, że małe to dziewczątko pośredniczy nawet starszym od siebie w rozpuście. — Zabrała się do tego, jak stara, zbankrutowana kokocica, która zna już dobrze interes, i kazała sobie za pośrednictwo porządnie płacić. W chwili gdy ją aresztowano, brała właśnie koronę od 17-letniej Anny Pyskównej, słabo rozwiniętej dziewczyny, którą sprzedała jakiemuś niecnemu jegomościowi. I cóż się okazało? Okazało się, że Pyskówna jest ciężko wenerycznie chora, policya odstawiła ją więc do szpitala.

W toku śledztwa wyszło dalej na jaw, że Cygankiewiczówna dzieliła się dochodami z rajfurki z własną matką, również ladacznicą. Okazało się, że i matka i jej nieletnia córka, żyły z rozpusty, z interesów, robionych w bagnie moralnem naszego miasta. Rajfurzyła mama i rajfurzyła córeczka, która za parę lat przejdzie matkę, bo spryt miała i umiała wciągać w rozpustę znajome i przyjaciółki, również młodociane.

I matkę i córkę, oba te kwiaty, wyrosłe na trzęsawisku moralnego bagna krakowskiego, zatrzymano w cieplarni pod telegrafem.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Radzieckie jasełka.

(Prawdziwa żywa szopka krakowska).

Szopka, jaką dzisiaj podajemy Szan. Czytelnikom, nie jest ani w części zmyśloną. Odgrywano ją częściami w naszej sławetnej Radzie miejskiej, tylko bez szopkowych dekoracyi i kostyumów. Że jednak prawdziwa szopka bez kostyumów nie wygląda dobrze, więc zamienimy dzisiaj całą Radę na szopkę

Scena naszej szopki — to sala Rady miejskiej. Na krzesłach siedzą pasterze-rajcy, na trybunie prezydyalnej prezydent dr Leo, w purpurę odzian i z buzdyganem w ręku. Po lewej jego ręce magistrat, to znaczy urzędnicy magistratu. Szopka zaczyna się ogromnie poważnie, bo na porządku dziennym znajduje się referat naczelnika akcyzy, p. Zawadzkiego, na temat drożyzna mięsa.

P. Zawadzki

po udzieleniu mu głosu przez prezydenta, wychodzi na mównicę i zaczyna na nutę: „Hej w dzień narodzenia“:

Jestem ja gospodarz od miejskich rogatek,
Chociaż na swych barkach mam nie wiele latek,
Lecz, że służę chętnie, pieniążki namiętnie
ściągam, więc idę w górę!

I choć się nie stroję w akcyzowy płaszczyk,
Jestem pan akcyzy, niezgorszy, jak Staszczyk,
Obedrę do skóry, nim w krakowskie mury
przez rogatki przepuszczę.

Wy chcecie w Krakowie mieć wciąż tanie mięso,
Przecie akcyźnicy wam go nie wytrzęsą,
Radźcie że wy sami, boście wy radcami,
my wam nic nie pomożem!

Jam wam opracował referat wspaniały,
Co zrobić, by woły wreszcie potaniały,
Referat to duży, niech za motto służy,
a wy radźcie, rajcowie!

Zaledwie skończył referat, kiedy o głos prosi maleńki radca, niewiadomo dlaczego zowiący się Gross i śpiewa na nutę zwykłego krakowiaka: „Kamień na kamieniu“.

Radny Gross:

My się już bez mięsa jakoś obejdziemy,
Gorsza teraz bieda, że wszyscy marzniemy,
aże strach!

Od czego skład miejski, jak w nim węgla niema,
Czy skład jest na szopę, czy na szopę zima,
pytam się!

Miejski węgiel wożą, kiedy słońce praży,
Jakże pan prezydent węglem gospodarzy,
pytam się!

Na taką interpelacyę musi powstać mistrz ceremonii dr Leo i odpowiedzieć. Śpiewa na nutę kolendy: „Cztery latam wołki pasał“.

Prezydent Leo.

Niech pan radny się nie rzuca, odpowiem krótko,
Przecie jam ci kopalń węgla nie zamknął kłód-
[ką. (bis)

Wszystko zrobi się pomału i bez hałasu,
Lecz na to trzeba pieniędzy i trochę czasu (bis)

A o biednych miasto przecie i tak dba walnie,
Założyliśmy niedawno dwie ogrzewalnie! (bis)

W jednej nawet to biedakom dają herbaty,
Choć bez rumu, lecz bez żadnej za nią za-
[płaty! (bis)

Ledwie to prezydent wypowiedział, a już zrywa się radny Daszyński, który w tem rozdawaniu herbaty widzi nowy kruczek polityki konserwatystów i zaczyna śpiewać na nutę kolendy: „Jakaż to gwiazda błyszczy na wschodzie“:

Radny Daszyński:

Cóż to za zwyczaj w tej ogrzewalni,
Czy to nie wyborczy kruczek?
Czy nie chcą zrobić z niej ujeżdżalni
Do przyszłych wyborczych sztuczek?

Hola panowie, kurye minęły,
Lud wam mandatów poskąpi,
Choćby stańczyki parol zagięły,
Kiełbas wywar nie zastąpi.

Lecz ja się pytam, jak długo jeszcze,
Z czyszczeniem miasta ta bieda?
Czy ciągle będziem płacić na darmo,
Czy to się załatwić nie da?

Na to zrywa się odwieczny kandydat na wszystkie synekurki, radca Łepkowski, nie cieszący się względami p. Lea, i nuci na znaną melodyę: „Mędrcy świata, monarchowie“:

Radny Łepkowski:

Jabym jeno chciał zapytać w tej czyszczenia sprawie,
Komu pan prezydent odda zwierzchnictwo łaskawie.
Ja słyszałem że Nowotny znów ma synekurę,
Bo się dzisiaj nim zapycha każdą miejską dziurę!

Przecież są i inni ludzie zdolni, pracowici,
Starsi, ale może lepsi, jak ci Nowotnicy.
Ja naprzykład chciałem zostać choć syndykiem
|w kasie,
Dostał młodzik, stary radca na darmo stara się!

Nie, tak dalej być nie może, za dużo już tego.
Panie prezydencie, ciebie, wszyscy dziś odbiegą.
Założymy se klub nowy, centrowe kółeczko,
Tak jest, panie prezydencie, ty nas nie karm sie-
|czką!

Na sali poruszenie. Radny Łepkowski zaczyna dużo mówić z otaczającymi go. Wkrótce skupia się około niego 14 radnych. Prezydent, oniemiały z przestrachu, przerywa posiedzenie. Obok grupy Łepkowskiego staje radny Jaworski i patrząc raz na Lea, raz na Łepkowskiego, nuci półgłosem na nutę: „Miała baba koguta...“:

Radny Jaworski:

Jestem ci ja Lea kum, Lea kum, Lea kum,
Lubię w partyi robić szum, robić szum, szum!
Z Łepkowskim znów krwią jestem związany, (bis)
Gdzie tu stanąć, nie zostać wyśmiany? (bis)

Tymczasem zaczyna się ruszać lewica. Między nimi żydzi szwargocą:

Radni żydzi:

A gdzie go jest, a gdzie go jest,
Racya oczywista (bis)
Niechże temu Lepkowskiemu,
Porwie dyablów trzysta.

W rogu sali demokraci zacierają ręce, rozmawiają głośno, wreszcie radny Bandrowski zaczyna mówić szybko, na nutę: „Miała baba koguta“

Radny Bandrowski:

Niech oni się żrą, kłócą, żrą, kłócą, żrą, kłócą,
Niech nawet Lea zrzucą, niech zrzucą, niech!
Większość teraz będziemy my sami, (bis)
Muszą liczyć się z demokratami! (bis)

Wtem na boku, otoczony rękodzielnikami radnymi, staje Piotr Kosobucki, odziany w czerwony płaszcz. Pan radny gestykuluje szeroko i śpiewa na nutę: „Pójdźmy wszyscy do stajenki“.

Radny Kosobucki:

Pójdźcie do mnie wy, mieszczanie,
Nam się z tego coś dostanie,
Każdy z nas nie lokaj pański,
Załóżmy se „Klub mieszczański“! (bis)

Cóż nam ci stańczycy dali,
Dość się nami naorali,
Dziś się jeno z tymi liczą.
Co są silni, dobrze krzyczą! (bis)

Ja krzyczałem już za młodu,
Dzisiaj mam fabrykę lodu,
Lodem tym większość obłożę,
Własny sobie klub założę! (bis)

Podczas tego radny Beringer, chodzi po sali, podskakuje i śpiewa, jako, że jest Czech rodowity:

Radny Beringer:

Ne pudem od Wentzla aż rano, aż rano, aż rano,
Ne pójdem od Wentzla aż rano, aż bude deń!

My sem oblejemy ten krawal, ten krawal, ten krawal,
Pan Leo sem klopot zadawal, zadawal nam!

Radny Miedniak odłącza się na bok i nuci, w takt znanej kolendy: „Dnia jednego o północy“:

Radny Miedniak:

Kosobucki klub zakłada,
I okropnie przy tem gada,
Przecie my szynkarze też coś wartamy,
Więc się rękodziełu zabrać nie damy!

Ile w Krakowie budynków
Tyle przecie mamy szynków,
Dziś w mieście szynkarze wielka potęga,
Niech pan Kosobucki po nas nie sięga!

Ale tuż obok daje się słyszeć głos wielce poważnego radnego Federowicza. Śpiewa on na nutę: „Mesyjasz przyszedł na świat prawdziwy“:

Radny Federowicz:

Jam ci w Krakowie pierwsza powaga,
Choć mnie szyderstwem niejeden smaga,
Bo ja jestem pan taki, co wodzie winne smaki,
Daje przy wyborach!

Ja aż do śmierci radnym zostanę,
Mam na wybory wino schowane,
Ej wino, wino, wino, lepsze niż przedtem było,
Chowam na wybory!

Gdy się trochę uciszyło, prezydent otwiera na nowo posiedzenie. Na to wchodzi radny Daszyński, który był wyszedł i o rozłamie większości nie wiedział. Zaskoczony tem, odrazu zgłasza się do głosu i interpeluje prezydenta na nutę: „A w dzień narodzenia“.

Znowu radny Daszyński:

Panie prezydencie, czy wiadomo tobie,
Że większość dziś centrum utworzyła sobie,
Co pan o tem myśli, jakie plany kreśli
I konsekwencye z tego?

Na to podnosi się pan Leo, buzdygan na piersi kładzie i odpowiada krótko na nutę: „A wczora z wieczora“.

Prezydent Leo:

Ja mam zaufanie (bis)
W Radzie, o mój panie (bis)

Centrum się nie boję, (bis)
Bo zbyt silnie stoję (bis)

Łepkowskiemu zetnę, (bis)
Łeb za czyny szpetne (bis)

Już bez apelacyi (bis)

poczem woła groźnie:

Kat, do operacyi! (bis)

MARCIN ZOLDI.

Zamordowała zięcia...

Kiedy sędzia królewskiej kuryi, p. Michał Móry, przyjechał w odwiedziny do swej siostry, owdowiałej pani Devecséry, nie mogła ona nie zauważyć, że brat jej postarzał się nie na żarty.

Jakiś nieokreślony smutek gościł w szlachetnych rysach tego starego sędziego, coś niby cicha melancholia widniała w jego twarzy.

W przeciwieństwie do niego, siostra jego Berta trzymała się bardzo dobrze, mimo, że od sześciu lat była już babką. Nic dziwnego! nie siedziała, jak brat w kancelaryi nad stęchłymi aktami, lecz mieszkała z córką, zięciem i wnuczkiem w swych dobrach Csengerskich. Był to typ idealny tych rzadko już dziś widzianych gospodyń, które dobroć szczególną umiały łączyć z bezwzględnem przejęciem się obowiązkami.

Ale pani Berta miała zmartwienie: dawna jej niańka odchodziła!

Sędzia śmiał się z tego kłopotu. Pani Berta rzekła na to:

— Nie śmiej się. Ty tego nie rozumiesz, bo i jak może pojąć rzecz taką nieżonaty? Zastanów się tylko, czy dzisiejsze panie, po większej części nerwowe, a przytem obarczone tysiącznymi obowiązkami towarzyskimi, mogą zająć się wzorowem lub przynajmniej należytem wychowaniem dzieci? Na służbę wogóle rachować wiele nie można, więc jeżeli czasami Opatrzność ześle niańkę, odpowiadającą swemu zadaniu, to niechętnie chce nam się z nią rozstać. A trzeba ci wiedzieć, że nasza niańka jest nietylko troskliwa o małego Pali aż do przesady, ale umie ona dokoła siebie roztaczać jakiś dziwny czar, umoralniający wszystko i wszystkich... Powiadam ci, to fanatyczka obowiązku!

— No, ale dlaczegoż odchodzi? — zapytał sędzia.

— Właśnie z tego jej niezwykłego poczucia obowiązku. Jakiś stary jej krewny, który czuje się osamotnionym, prosi ją, aby przyjechała do niego. — Chcesz ją widzieć? o! właśnie nadchodzi z małym Pali.

Sędzia spojrzał. Ta postać sucha, rysy ostre, nos prosty i cienki, były mu dziwnie znajome... Nie ulega wątpliwości, że twarz tę musiał gdzieś widzieć... ale gdzie? Móry począł grzebać w pamięci, lecz nie mógł sobie przypomnieć.

Wreszcie sama niańka przyszła mu z pomocą, wymówiła bowiem parę słów do dziecka

Dźwięk jej głosu głęboki, prawie męski, wprowadził go wreszcie na ślad właściwy... Ta sucha kobieta siedziała przed dwudziestu dwu laty na ławie oskarżonych, obwiniona o morderstwo, a senat, którego on był wtedy członkiem, zasądził ją za zabójstwo na ośm lat więzienia. Nawet nazwisko jej przyszło mu nagle do głowy: wdowa Diósi... zamordowała własnego zięcia. Z głuchym spokojem, z całą świadomością ohydy popełnionej zbrodni, ale bez najmniejszej skruchy, stanęła wówczas przed sędziami, jako uosobienie jakiejś antyspołecznej istoty. Pamiętał nawet jej krótkie, cyniczne odpowiedzi...

Kiedy prezydent zapytał ją, jaki motyw kierował nią w chwili spełnienia tej okropnej zbrodni, jakiś piekielny błysk rozetlił oczy morderczyni.

— Chciałam, aby taki rodzaj człowieka zniknął raz na zawsze z powierzchni ziemi!

Przypomniał sobie także, że kiedy jeden z członków senatu wniósł na naradzie o zastosowanie środków łagodzących, prezydent i on sam sprzeciwili się temu, przegłosowali, i kobieta poszła na ośm lat w mury więzienne.

Jakiś dziwny niepokój napełnił duszę starego sędziego. Stał bowiem wobec niezbadanej zagadki i nie mógł pojąć słyszanych dopiero słów siostry tej zacnej i dobrej kobiety ze swem własnem przeświadczeniem i sędziowskim wyrokiem, jaki wydał w tej sprawie...

Myśl o tem nurtowała w nim cały dzień. Im dłużej się zastanawiał, tem ciemniej i niewyraźniej przedstawiała mu się ta psychologiczna zagadka...

Wieczorem zdarzyło się, że mógł ze starą niańką mówić w cztery oczy.

— Czy znacie mnie? — zapytał nerwowo.

Niańka popatrzyła mu uważnie w oczy.

— Zdaje mi się, że nie — odrzekła spokojnie.

— Ale ja was znam! nazywacie się Diósi, wdowa po Ambrożym, czy tak?

— Tak, to ja jestem.

— Przed dwudziestu dwu laty zasądzono was na ośm lat więzienia?

— Tak.

— Zamordowaliście waszego zięcia?

— Tak.

Móry pomyślał chwilę, wreszcie rzekł:

— Ja byłem jednym z waszych sędziów.

— Teraz przypominam sobie — powiedziała niańka spokojnie, bez najmniejszego wzruszenia.

Sędzia patrzył długo na nią; czas, ani więzienie nie zmieniły jej śmiałego spojrzenia, które teraz zwróciła na niego.

Przystąpił bliżej ku niej.

— Słuchajcie, Diósi! — zaczął — siostra moja nie ma słów na waszą pochwałę!

— O! to bardzo zacna pani! Niech ją Bóg wspiera!

— Wiem to, ale chcę mówić o was. Powiedzcie mi, jak to jest możliwe, aby kobieta taka rzetelna, tak pełna poczucia swoich obowiązków, mogła popełnić taką potworną zbrodnię?

— Owszem, powiem panu.

W siwych oczach starej kobiety zaiskrzył się na chwilę ten sam błysk straszny, jak wtedy na rozprawie sądowej — zgasł jednak prędko.

— Musiałam to zrobić, dobry panie — rzekła smutnie.

— Czemu? — zapytał sędzia.

— Czemu?... To się tak nie da opowiedzieć... a właściwie ja nie potrafię... ale niech mi pan wierzy, że jeżeli sto razy musiałabym zabijać, to zabiłabym go sto razy! Panie! Pięć lat cierpiałam, pięć długich lat patrzyłam, jak on moją córkę dręczył i mordował... w moich oczach biły ją — jak ta tęcza niebieska wyglądało jej ciało, codzień bezlitośnie smagane, takie sine... ach!... Gdyby to był zrobił po pijanemu, zniosłabym jeszcze może, ale tak po trzeźwemu, li tylko dlatego, aby cierpiało to niewinne stworzenie, które ja piersią swą karmiłam, a które pisnąć się nie poważyło, podczas, kiedy on z innemi prowadził życie rozwiązłe...

Rozogniła się cała; słowa jej rwały się, długo widać tłumione.

— To jest tylko cud boski, że ja te pięć lat mogłam się temu przypatrywać! i za to mnie też Bóg pokarał... moja córka, moje jedyne dziecko, umarła, kiedy byłam w więzieniu i ja nieszczę-

Podchodzi ku prezydentowi Kosobucki, pełniący funkcyę kata i wywleka Łepkowskiego ze sali. Na to na galeryi odzywa się na nutę: „Wiwat dzisiaj boskiej istności“:

Chór:

Wiwat dzisiaj Lea mądrości,
Gdy sobie kpi z całej większości.
Już się ono spełniło,
Co pod trybuną było,
Wesoło na ziemi,
Gdy Lea widzimy,
Krzyknij Rado, z wielkiej radości.

Kurtyna spada — aż do przyszłej niedzieli.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 27 stycznia 1907.

Rocznica styczniowa. Przypominamy, że w niedzielę, d. 27 b. m., odbędzie się w sali krakowskiego „Sokoła“, uroczysty obchód 44-tej rocznicy bohaterskich bojów z r. 1863 i 64 o wolność i niepodległość Polski. Nie wątpimy, iż wzniosły cel obchodu i piękny program, z odczytem znakomitego prelegenta, znanego z barwnego stylu, a zawsze nowej i zajmującej treści, wypełnią w najbliższą niedzielę salę sokolą tłumnymi zastępami patryotycznej publiczności. Początek uroczystości o godzinie 7-mej wieczorem.

Komisya obchodowa ostrzega, że w czasie wykonywania poszczególnych punktów programu, drzwi sali będą zamknięte.

Bilety wstępu do nabycia w handlu pp. Zajączka i Lankosza przy linii A—B Rynku głównego, bezpośrednio zaś przed obchodem, przy kasie u wejścia do sali.

Żywa szopka na Cieszyn. Przypominamy, że dziś popołudniu o godzinie 3-ciej będzie przedstawioną w tutejszym „Sokole“.

Niechajże publiczność nasza stwierdzi tłumnym udziałem, że los polskiej dziatwy na Śląsku nie jest jej obojętny.

Zima. Po dwóch dniach względnego ciepła, w sobotę mieliśmy na nowo zimę. Wprawdzie mrozu dużego nie było, ale natomiast zimno było przenikliwe. Po południu zaczął padać śnieg. Na niedzielę spodziewać się można znowu porządnego mrozu.

Rozszerzenie rzezni. Wczoraj odbyło się wspólne posiedzenie komisyi inwestycyjnej i administracyjnej pod przewodnictwem wiceprezydenta Chylińskiego. — Przedmiotem obrad było rozszerzenie rzeźni miejskiej i budowa chłodni. Komisye przyjęły wnioski subkomitetu i zatwierdziły plan przebudowy rzeźni oraz budowy chłodni kosztem 700 tysięcy koron.

Uporządkowanie rynku. W sprawie uporządkowania Rynku krakowskiego, wniosło, jak się dowiadujemy, stowarzyszenie budowniczych memoryał do Rady miejskiej, bardzo starannie i rzeczowo opracowany, w którym wzywa prezydyum miasta, aby ogłoszono konkurs na uporządkowanie rynku, który jest najpiękniejszym rynkiem na świecie, jednak wskutek zaniedbania i braku opieki ze strony władz miejskich zatracił już i ciągle zatraca swój piękny, polski charakter. Rynek nasz zapełnił się w ostatnich czasach sklepami, które nie dbają zupełnie o estetyczny charakter rynku. Pełno też mamy dzisiaj w rynku sklepów, posiadających najniemożliwsze szyldy, rażące swoją jaskrawością i pospolitością. Okna wystawowe w sklepach nie harmonizują zupełnie ze stylem kamienic, szpecąc tylko ogólny obraz. Budowniczy domagają się konkursu na odnowienie fasad, portali i wogóle zewnętrznego wyglądu pewnych, w ostatnich czasach zaniedbanych kamienic. Nie wątpimy, że memoryał budowniczych nie pozostanie bez echa.

Pani Gabryela Zapolska przychodzi powoli do zdrowia. Stan jej w ostatnich dniach poprawił się bardzo znacznie.

Wzorowy śmietnik. Po uchwaleniu reformy czyszczenia miasta magistrat krakowski, pragnąc świecić przykładem obywatelom, jak mają urządzać śmietniki, założył na dziedzińcu swego gmachu, tuż przy schodach tylnych, wiodących do prezydyum, wzorowy śmietnik. Wprawdzie niema tam jeszcze blaszanek na śmieci, ale za to tuż przy schodach znajduje się kupa śniegu, na którą zwalono ze dwa kosze śmieci. Obywatele, którzy chcą widzieć wzorowy śmietnik, raczą się udać do głównego gmachu magistratu. Śmietnik ten znajduje się nawprost wejścia od ul. Poselskiej, a można go oglądać bezpłatnie.

Kurs cukierniczy. W Akademii handlowej otwarty zostanie dnia 5 lutego stały kurs zawodowy dla młodzieży cukierniczej i piernikarskiej. Wszyscy krakowscy cukiernicy i piernikarze, którzy w ostatnich czasach dzięki pośrednictwu instruktora stow. przemysłowych p. Ostrowskiego ściśle się połączyli, zobowiązali się płacić na utrzymanie tego kursu po 4 korony miesięcznie. Na kursie tym młodzież wspomnianych dwóch zawodów będzie się uczyć oprócz nauk elementarnych wykładanych w szkołach wieczorowych, także towaroznawstwa, rysunków i wogóle rzeczy, potrzebnych w zawodzie cukierniczym. Wskutek tego młodzież ta nie będzie już uczęszczać do szkół wieczorowych. Kierownictwo kursu obejmie jeden z cukierników krakowskich.

Kradzież z wagonów kolejowych. Aresztowano wczoraj znanego złodzieja, 17-letniego Władysława Lacha, którego przychwycono na kradzieży cukru z wagonów kolejowych na tutejszym dworcu. Ponieważ Lach uprawiał ten proceder, jak się zdaje, od dość dawna, jako że jest podobno amatorem taniego cukru, zatrzymano go w aresztach policyjnych.

Chciała się okryć. 19-letnia Kasia Kurek, przystojna dziewczyna, służąca, rodem z Marcyporęby, przechodziła wczoraj przez Sukiennice i oglądała krasne chustki, powystawiane w kramach. Spodobała jej się ogromnie jedna chustka, grająca kolorami, a że nie miała pieniędzy, więc uwzięła się tak, że chustkę tę skradła. Nie umiała jednak kraść naiwna Kasia, bo ją zaraz przychwycono i oddano w ręce policyi, gdzie za to będzie musiała odpokutować.

Złodziejski jubileusz. Stanisław Grabowski, 23-letni chłopak, miał już na sumieniu 24 kradzieże, 24 razy też siedział już w kryminale i w aresztach policyjnych. Widocznie pragnął sobie urządzić jubileusz, bo napadł wczoraj na niejaką Święchowa i wydarł jej z kieszeni pugilares z kilku koronami. Święchowa narobiła krzyku, puszczono się w pogoń za złodziejem, przytrzymano go i oddano w ręce policyi. Policya zaś, chcąc godnie uczcić ten złodziejski jubileusz, odstawiła Grabowskiego do sądu.

Nieudała operacya. Mayer Licht, znany złodziej kieszonkowy, wyszedłszy onegdaj z przytuliska św. Michała, zaczął operować na dworcu krakowskim, gdzie dzisiaj przewijają się codziennie gromady wychodźców. Operował przez trzy dni, niewiadomo z jakim skutkiem, ale że się zanadto rozgospodarował i widocznie miał zamiar na seryo zabrać się do roboty, więc dla bezpieczeństwa zamknięto go w aresztach policyjnych. Aresztowany *tłómaczył się*, że miał zamiać jechać do Trzebini, gdzie się postarał o zajęcie, ale policya nie dała temu wiary, wobec tego, że przez trzy dni Licht wałęsał się po dworcu.

Gęsi pod telegrafem. W starożytnym Rzymie gęsi swojem gęganiem ocaliły swego czasu Kapitol przed najazdem wrogów, gęsi, znajdujące się w Krakowie pod telegrafem, mają do spełnienia mniej doniosłe, ale, dla policyi bardzo ważne dzieło. Spytacie, w jaki sposób. Zaraz to wytłómaczymy.

Przy aresztowaniu szajki włamywaczy, którzy w ostatnich tygodniach włamali się do kilku sklepów na Kaźmierzu, o czem swego czasu donosiliśmy, znaleziono przy nich kilka zabitych gęsi, bardzo starannie obskubanych. Dotychczas nie zgłosił się nikt po odbiór tych gęsi. Otóż na tej drodze policya wzywa właściciela czy właścicielę tych gęsi, aby je sobie przyszedł odebrać. Chodzi tu nie o to, co z temi gęsiami zrobić, bo na to znalazłaby się rada, ale o stwierdzenie faktu kradzieży, co jest potrzebne do śledztwa i wykrycie właścicieli. Ponieważ żydzi zwykle biją gęsi na szabes i prawdopodobnie gęsi te należą do jakiegoś żyda, możemy zapewnić, że mimo dłuższego przebywania pod telegrafem, gęsi te się nie „strefniły“, zawieszono je bowiem w specyalnie na ten cel założonej lodowni. Może się więc nareszcie właściciel ich znajdzie.

Wędrowne pieniądze. Fani Schönberg, szynkarka przy ul. Stradom l. 1 miała pod ladą w dużem pudełku małe pudełko z papierosów, a w niem kwotę 220 koron, rubla i kilkadziesiąt kopiejek. Dnia 23 b. m. pieniądze te po południu nagle jej znikły. W sklepie nie było nikogo, oprócz niej samej, jej ojca, kelnerki i 11-letniej Stefanii Kokoszki, która się tam załgała z pomarańczami. Podejrzenie zwróciło się więc na małą Kokoszkównę. Schönbergowa doniosła o tem policyi, która odrazu zaczęła śledztwo w tej sprawie. Śledztwo wykazało, że pieniądze te skradła właśnie Kokoszkówna, która po wyjściu ze szynku, połączyła się ze siotrą swoją 15-letnią Józią. Obie udały się następnie do mieszkania niejakiej Seidlowej przy ul. Krakowskiej l. 59. Przyniosły ze sobą wódkę, piwo i przekąski, zjawił się jakiś kawaler, urządzono więc sobie bibkę, podczas której wszyscy się porządnie „skuli“. Kawaler odszedł, a dziewczęta zawiązały pieniądze w woreczek i schowały do siennika Seidlowej, która, wesoło podchmielona, położyła się spać. Tak więc pieniądze przewędrowały naprzód z pudełka z papierosów pod skrzydła młodej Kokoszki, następnie do siennika. Kiedy się jednak Seidlowa obudziła, spostrzegła, że w sienniku pieniędzy już niema — przewędrowały znowu gdzieindziej. Najprawdopodobniej Koszkówne obie zabrały pieniądze napowrót, kiedy pijana Seidlowa ciężko spała, ale obie się tego wypierają. Obie Kokoszki zatrzymano w aresztach policyjnych, ale faktem jest, że wędrowne pieniądze tak gdzieś powędrowały, iż ani grosza z nich dotychczas nie znaleziono. Śledztwo w toku.

Kokoszkówne pochodzą już ze złodziejskiej rodziny. Matka ich wyszła niedawno z kryminału, brat siedzi w więzieniu. Młode latorośle pomału wstępują w ślady.

Rezult t wyborów w Niemczech.

Berlin. Centrum straciło na G. Śląsku 4 mandaty na rzecz Polaków! (upadł nawet hr. Ballestrem!) **Fakt ten budzi wśród hakatystów ogromną konsternacyę i wściekłość.** Takich strat Niemcy nie oczekiwali.

Klęskę ponieśli socyaliści. Stracili już 17 mandatów, a stracą ogółem przeszło 20 (może nawet 30). Klęska socyalistów jest niestety tryumfem rządu niemieckiego (socyaliści posiadali w parlamencie 76 posłów).

Poznań. Dotychczas zwyciężyli z Polaków w Poznaniu **Bernard Chrzanowski**, w okręgu gnieźnieńskim **Leon Grabski**, w Toruniu **ks. Bolt**, w okręgu katowickim **Korfanty**, w bytomskim **Napieralski**, w pszczyńskim **ks. Skowroński**, w opolskim **ks. Brandys**, w Gostyniu prałat **Stychel**, we Wrześni **Czarliński**, w Mogilnie dr. **Dziembowski**, w Grudziądzu przyjdzie do ściślejszych wyborów między Polakiem **Zelberschwecht-Laseckim** a nar. liberałem **Siegem**.

Katowice. Wielkie zwycięstwo sprawy narodowej polskiej. Przy pierwszych wyborach wybrani Korfanty, Napieralski i Brandys (w Opolu).

Katowice. Przy nadzwyczajnie wielkim udziale wyborców Korfanty otrzymał **27.005 głosów**, hakatysta Woltz 13.234, centrowiec Skowroński 6582, socyalista Adamek 5658, rozstrzelonych 116.

Katowice. W Bytomiu Polak Napieralski wybrany. Otrzymał on głosów 27 513, centrowiec 7804 socyalista 5985, Niemiec hakatysta 9267.

W Rybniku centrowiec Skowroński otrzymał dotychczas 1960 głosów.

Katowice. Dotychczas w Pszczynie otrzymał ks. Skowroński 4199, centrowiec Loss 618, hakatysta Rzeznieczek 7997.

Katowice. Dotychczasowy rezultat w Gliwicach jest następujący: Polak ks. Jankowski 3697 głosów, centrowiec 3860, socyalista Trąbalski 1205, hakatysta Wetwich 3519. **Ściślejszy wybór prawdopodobny między Polakiem Jankowskim a centrowcem.**

Kanclerz Bulow gada.

Berlin. O północy tłum złożony z kilku tysięcy osób zbliżył się do pałacu kanclerza Bulow. Śpiewano pieśni patryotyczne, przerywając je okrzykami hurra! i hoch! na cześć ks. Bulowa. Gdy tłum ciągle wzrastał i owacye nie ustawały, zjawił się kanclerz państwa na podwórzu. Gdy kanclerz zbliżył się do bramy, powitano go okrzykami owacyjnymi, które umilkły dopiero, gdy ujrzano, że kanclerz chce przemówić. Wśród ogólnej ciszy powiedział kanclerz, co następuje: Dziękuję wam za przyjazne powitanie (brawa!) przedewszystkiem zaś za narodowe usposobienie, które was tutaj przywiodło (huczne oklaski). Wielki mój poprzednik, przed którym z czcią uchylam głowę, przed laty 40 powiedział: Posadźmy naród niemiecki na siodle, a on już sam potrafi jeździć (ponowne okrzyki). Spodziewam się i sądzę, że naród niemiecki dzisiaj dowiódł, że potrafi jeździć (huczne oklaski). O ile uczynił on przy dzisiejszych wyborach to, co do niego należy, to cały świat pozna, że naród niemiecki siedzi silnie na siodle i wszystko stratuje, co sprzeciwia się jego dobrobytowi i jego wielkości. Proszę panów, abyście wznieśli za mną okrzyk: Niech żyje naród niemiecki (oklaski).

Epilog sprawy Doboszyński-Boishebert.

Olbrzymi proces, budzący powszechne w kraju zainteresowanie, w którym p. dr Doboszyński wystąpił, jako oskarżyciel, a właściwie zasiadł na ławie oskarżonych, zakończył się po prawie **półtoramiesięcznej** rozprawie (od 12 grudnia) wyrokiem w sobotę, który równa się prawie **zupełnie tryumfowi oskarżonych**.

Z Rzeszowa otrzymujemy telegram:

Rzeszów godz. 3 po południu. Odczytanie wyroku nastąpiło o godz. 12.

Obaj oskarżeni Boishebert i dr Goldberg **zostali uwolnieni od oskarżenia o zbrodnię oszczerstwa.**

Osk. Markiz Boishebert **został uwolniony od oskarżenia o zbrodnię oszustwa.**

(Motywa wyroku są druzgocące dla oskarżyciela dra Doboszyńskiego).

Obaj oskarżeni, Boishebert i dr Goldberg **zostali uwolnieni od licznych oskarżeń o obrazę czci dra Doboszyńskiego wskutek przeprowadzonych dowodów prawdy.**

O ile jednak obrazy nie nadawały się do dowodu prawdy, **zasądzeni obaj na grzywnę po 300 kor.**, (względnie miesiąc aresztu).

Do sprawy powrócimy w najbliższym numerze.

Telegramy „Nowin“.

Strejk górników w Polskiej Ostrawie.

Opawa. Od onegdaj strejkują górnicy dwóch szybów akcyjnego Towarzystwa górniczego w Polskiej Ostrawie. Także w zakładzie koksu szybu „Salma“ strejkują prawie wszyscy robotnicy. — Przyczyną strejku było wydalenie kilku robotników.

Polonyi.

Budapeszt. Dymisya Polonyiego jest postanowiona. Następcą jego zostanie p. Günther.

Jaka będzie pogoda w niedzielę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej: Galicya zachodnia: Pogoda zmienna, lekkie opady, mierne wiatry, podnoszenie się temperatury.

sna nie mogłam jej ujrzeć więcej, nie mogłam zamknąć jej oczu...

Głowa opadła jej na piersi — zamilkła, ale trwało to tylko chwilkę, bo podniosła ją do góry i prostując się, rzekła:

— Byłabym ostatnią kobietą, gdybym tego nie była zrobiła, łaskawy panie!

— Ale czegóż nie powiedzieliście nam tego wszystkiego podczas rozprawy? — zapytał sędzia niespokojnie.

— O ile sobie przypominam, to tak samo wtedy zeznawałam.

I całkiem spokojnym, ale nieco podniesionym głosem dodała:

— Prawda, łaskawy panie, jest jedna i nie można jej dwojako mówić!... Bóg z panem! już muszę iść przygotować kolacyę dla małego Pali.

— Czekajcie! Powiedźcie mi, proszę, jedno tylko; dlaczego chcecie stąd odejść?

— Jeden z moich krewnych, stary kaleka, prosił mnie...

— Któż to jest?

— Marek Imre.

Sędzia zadrżał.

— Marek Imre?! — zawołał — tego przecież zabiliście...

— Nie, łaskawy panie, jego syna.

— I ojciec bierze was do siebie?

— Czemużby nie? On wie, kto jestem...

Stary sędzia królewskiej kuryi przechadzał się z pół godziny nad brzegiem Białego Körösu. W myśli przeprowadzał rewizyę tego procesu. Skonstatował, że podług litery prawa nie było błędu ze strony sędziów, ale mimo to, wyrok był brutalnie niesprawiedliwy. Dwóch członków senatu, on i prezydent, nie chcieli, czy nie umieli odróżnić matki od teściowej... Skonstatował dalej, że ta kobieta otrzymała o jakie pięć lat więcej, jak zasłużyła.

— To plus lat niewinnie w więzieniu przez nią przesiedzianych, zasłużyliśmy ja i prezydent, każdy z osobna, bo sędzia, wydając wyrok surowszy, niż sumienie pozwala, popełnia zbrodnię, za którą powinien odpokutować tę zwyżkę.

W kilka dni po odejściu starej niańki zdawało się sędziemu, że ulży owemu ciągłemu niepokojowi, jeżeli opowie siostrze i jej córce tę smutną, kryminalną historyę. Jasno i plastycznie przedstawił im wszystkie udręczenia nieszczęśliwej, gorzką Golgotę matczynego jej serca, która przepełniła tę biedną duszę niezwykłym wstrętem dokoła nieszczęśliwego jej dziecka, tak, że żyła tylko jednem pragnieniem pomszczenia strasznej krzywdy i ukarania nędznika.

Pani Devecsery i jej córka wsłuchiwały się z natężoną uwagą w każdy wyraz tej smutnej opowieści.

— ...w pewnym momencie bezprzytomnego prawie podniecenia, porwała nóż i położyła trupem tego potwora...

— Dobrze zrobiła! — zawołała pani Devecsery, z gorączkowym wypiekiem na twarzy.

— Ja byłem jej sędzią...

— I na jakąż karę ją zasądzono? — zapytała młoda mężatka drżącym głosem.

Sędzia spoglądał chwilę zmieszany na obie kobiety — wreszcie spuścił wzrok ku ziemi i wyrzekł cicho:

— Uwolniliśmy ją!

Ł. 4191

OGŁOSZENIE.

W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie rozpoczyna się rok szkolny 1907/1908 w pierwszej połowie kwietnia 1907.

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest: teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który:

1) wykaże się, że przynajmniej **15 rok życia** ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, — jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów;

2) w terminie przez Dyrekcyę oznaczonym złoży **egzamin wstępny**, służący do ocenienia, czyli kandydat jest wogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej **jednoroczną praktykę ogrodniczą**, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom, mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 330 koron rocznie. Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre buty juchtowe.

Podania o przyjęcie wnosić należy najdalej **do 15 marca 1907** do Dyrekcyi kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień. 117

Wydawca: Lucyna Szczepańska.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.

Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.